

organów dowódczych NATO. Wobec tego dowództwa te „będą zmuszone rozważyć sprawę zainstalowania się poza terytorium Francji”⁵³.

Zapowiedź wycofania francuskich sił zbrojnych z NATO rozpoczęła tym samym nowy okres także w stosunkach francusko-niemieckich. Istniejące rozbieżności między Francją a NRF doszły do punktu, w którym Niemcy zachodnie będą musiały dokonać ostatecznego wyboru. Układ z 1963 r. zawisł w powietrzu. Zawarty w istniejących wówczas warunkach współpracy politycznej i militarnej w ramach NATO, pojmowany przez NRF jako dalszy instrument integracji zachodniej Europy w obydwu dziedzinach, stracił obecnie swą zasadniczą podstawę. Jakkolwiek zaś czynniki federalne usiłują chwilowo podtrzymać wrażenie, jakoby nic się nie zmieniło w samych stosunkach francusko-niemieckich, po decyzjach gen. de Gaulle'a treść polityczna układu z 1963 r. została wyjałowiona.

Bundestag, ratyfikując 16 V 1963 r. układ francusko-niemiecki, uchwalił preambułę, w której powiedziano m. in., że zadaniem układu ma być m. in. „poparcie wielkich celów”, ustalających politykę NRF. Na pierwszym miejscu wymieniono „zachowanie i umocnienie jedności wolnych narodów, zwłaszcza ścisłego partnerstwa między Europą a Stanami Zjednoczonymi Ameryki”⁵⁴. Celu tego nie może odtąd urzeczywistniać NRF z poparciem Francji.

Florian Miedziński

WRAŻENIA ZACHODNIONIEMIECKIEGO HISTORYKA Z PODRÓŻY PO POLSCE

W dniach 6—15 września 1965 r. przebywał w Polsce, na zaproszenie redakcji „Polish Western Affairs”, znany historyk zachodnioniemiecki, dr Imanuel Geiss, autor cenionych również w Polsce prac, m. in. monografii *Der polnische Grenzstreifen¹, Julikrise und Kriegsausbruch 1914, Gewerkschaften in Afrika* oraz licznych artykułów i studiów. Gość odwiedził Kraków, Wrocław, Warszawę i Poznań, nawiązując osobiste kontakty z historykami polskimi. W czasie spotkania z pracownikami Instytutu Zachodniego i historykami poznańskimi wygłosił odczyt pt. *Współczesna historiografia zachodnioniemiecka i perspektywy jej rozwoju*.

Z pobytu w Polsce dr Geiss opublikował na łamach prasy zachodnioniemieckiej serię artykułów, które warto w omówieniu i tłumaczeniu przedstawić również czytelnikowi polskiemu. Impresje dra Geissa z Wrocławia streścić można za pomocą następujących jego stwierdzeń. Miasto to od zakończenia II wojny światowej nosi znów swą starą, polską nazwę Wrocław. Nazywało się już tak w średniowieczu, zanim — po napadzie Tatarów w 1241 r. — objęła je kolonizacja niemiecka. W pewnym sensie Wrocław jest dziś nawet bardziej polski aniżeli niezniszczony Kraków, zniszczona i odbudowana Warszawa i Poznań, w którym nawet za „niemieckich czasów” przeważali zawsze Polacy. Wrocław zaś zamieszkujący

⁵³ „Trybuna Ludu” z 12 III 1966: *Francja zapowiada wycofanie swych przedstawicieli z dowództwa NATO* oraz dalsze wydania dziennika, referującego rozwój wydarzeń po ogłoszeniu decyzji Francji.

⁵⁴ Por. „Przegląd Zachodni” nr 3/1963, s. 137.

¹ Przekład polski doc. dra J. Krasuskiego pt. *Tzw. polski pas graniczny* ukazał się nakładem „Książki i Wiedzy” w 1964 r.

go Niemcy pozostawili w 1945 r. właściwie jako jedną stertę gruzów. Ze zgłiszcz miasto wskrzesili i wzniesli Polacy. Wyłącznie polskie jest więc tu dzieło odbudowy, nawet wtedy, gdy niemieckie pozostały fundamenty i plany odbudowywanych domów czy kościołów. Polscy osadnicy zastali tu przysłowiową „niezapisaną tablicę”. Zaczynali zupełnie od nowa i prawie z niczego. Przywiązali się do tego miasta, a uczucie to wzmacnia świadomość ich własnego wysiłku w dziele jego odbudowy. Rodzą się tu już polskie dzieci, których matki również przyszły na świat we Wrocławiu. Ludzie ci nie znali wyglądu miasta sprzed 1945 r. Znają je wyłącznie jako miasto polskie. Zmieniło się ono zresztą do tego stopnia, iż dawni jego mieszkańcy, tj. Niemcy, czuć się tu mogliby tylko jako obcy przybysze, mimo z pietyzmem i według starych wzorów odbudowanej wrocławskiej starówki. Nie jest to bowiem wierna kopia Wrocławia sprzed 1945 r. Jakkolwiek gmach Uniwersytetu, jakkolwiek ratusz pozostał ten sam, to inne jednak wypełnia go życie. Wystarczy zresztą wyjechać z centrum na przedmieścia obrócone w 1945 r. w perzynę przez *Wehrmacht* broniący bezsensownie i z uporem iluzorycznej *Festung Breslau*. Tam można teraz zobaczyć właściwy nowy Wrocław: wielkie i nowoczesne osiedla mieszkaniowe, często wysokościewce o kilkunastu kondygnacjach. Ogromny i zadziwiający jest wysiłek odbudowy Polski, która po wojnie niczym „Münchhausen wyciągać się musiała sama za własny warkocz z bagna” bez pomocy obcego kapitału. Toteż w konkluzji swego wrocławskiego reportażu dr Geiss pisze:

„Prawdziwym cudem gospodarczym naszych dni jest polski cud gospodarczy. Wyszedł on z o wiele bardziej niekorzystnego punktu startu i musiał przezwyciężyć o wiele większe trudności. Przy bliższym poznaniu nie uwidacznia się to chyba nigdzie tak dokładnie jak w niemieckim do 1945 r., a w 1965 r. tak gruntownie polskim Wrocławiu”².

Z nie mniejszym uznaniem pisał dr Geiss o odbudowie Warszawy. Równocześnie wyrażał swój szacunek dla narodu, który mimo okupacyjnej gehenny różniami skrupulatnie hitlerowców od Niemców. Przy snuciu wspomnień sprzed dwudziestu z górą lat zastosował dr Geiss, bez zastanowienia, pojęcia te wymiennie. Jego polscy rozmówcy sprostowali go natychmiast, sami nie pomylili się nigdy. Uznał za fakt wymagający szczególnego podkreślenia, iż zdarzyło się to w mieście, w którym podczas samego tylko powstania w 1944 r. zginęło 200 tysięcy ludzi i z którego — według planów hitlerowskiej Rzeszy — nie miał pozostać kamień na kamieniu. Wola polskiego narodu okazała się silniejsza. Miasto odbudowane z gruzów tętni dziś pełnią życia. Obraz Warszawy leżącej w gruzach należy już do przeszłości, która jednak nie została zapomniana. Pod wrażeniem licznych w odbudowanym mieście tablic ku czci pomordowanych i poległych polskich patriotów dr Geiss wypowiedział zaprawioną goryczą refleksję, jak bardzo byłoby to pocieszające, gdyby i w jego kraju należała już ostatecznie do historii mentalność, która umożliwiła dokonanie tych zbrodniczych bezeceństw wobec ludzkości³.

Podobne refleksje nasuwały się autorowi omawianych artykułów również w Poznaniu, w mieście germanizowanym przez kaiserowskie i hitlerowskie Niemcy szczególnie intensywnie, a mimo to zawsze polskim. Geiss stwierdza, iż miasto — zniszczone pod koniec wojny w 60% — jest dziś ośrodkiem ożywionego życia gospodarczego i naukowego. Międzynarodowe Targi Poznańskie i poznańskie placówki naukowe (m. in. Instytut Zachodni) uznał przy tym za bardzo ważne ogniwa

² I. Geiss, *Die umgepoltte Stadt*. „Vorwärts” nr 43 z 27 X 1965, s. 10.

³ I. Geiss, *Die Last der Vergangenheit*. „Vorwärts” nr 44 z 3 XI 1965, s. 11.

przy nawiązywaniu postulowanych przez siebie kontaktów z Polską i normalizowaniu stosunków⁴. Sam zabiega bardzo żarliwie i odważnie o stworzenie w NRF odpowiedniego dla tych zamierzeń klimatu. Świadczy o tym dobitnie kolejny artykuł, który z niewielkimi skrótami przytaczamy w tłumaczeniu poniżej. Artykuł ten, zatytułowany *Respekt wobec Polski*, brzmi następująco:

„Tak bardzo w Niemczech potrzebne rozważania na temat gruntownej rewizji naszego stosunku do Polski cierpiały dotąd na dwie niedomogi: po pierwsze — na przerosł emocjonalnej i moralizującej argumentacji przy zupełnie naiwnym założeniu, iż według norm etycznych słuszność jest bezwzględnie po niemieckiej stronie, po wtóre zaś — na niebezpieczne kwantum myślowej abstrakcji. Kto bowiem spośród politycznych i ziomkowskich przedstawicieli 'wolnościowego rewizjonizmu' (tak mówi Wenzel Jaksch) w NRF zna nową Polskę? Kto spośród nich zwrócił od siebie choć raz publicznie uwagę na to, że Polska w II wojnie światowej straciła sześć milionów ludzi. Kto spośród nich i ich zwolenników może sobie uprzytomnić, co to w ogóle oznacza: w przeciągu pięciu lat, sześć milionów ludzi, na trzydziestomilionowy naród, i to zabitych w wojnie, której Polacy nie rozpoczęli? Sześć milionów zabitych (nie licząc w ogóle rannych), którzy w większości nie zginęli wcale w trakcie 'normalnych' działań wojennych. Byli to przeważnie mężczyźni, kobiety i dzieci, ofiary bomb lotniczych, powstania warszawskiego (w samym tym powstaniu zginęło 200 tys. ludzi), niezliczonych masowych egzekucji, dokonywanych pod pretekstem i bez pretekstu wojny partyzanckiej; do tego miliony ofiar niemieckich obozów koncentracyjnych. Polska jest krajem, w którym przeciętnie każda rodzina ma do oplakiwania śmiertelną ofiarę, gdzie prawie wszyscy dorośli dziś ludzie w tej czy innej formie byli upokarzani, męczeni i torturowani przez niemieckie władze okupacyjne. Cały naród gwałtownymi wysiedleniami, głodowymi racjami żywnościowymi, narodowościowymi 'akcjami selekcyjnymi', łapankami, deportacjami, masowymi egzekucjami, a poza tym politycznymi, administracyjnymi i wojskowymi przedsięwzięciami skazany był na zagładę, by w ten sposób uzyskać przestrzeń dla pozabawionych jej rzekomo Niemców.

Czyż rozum ludzki może w ogóle objąć ogrom tego okrucieństwa popełnionego w imieniu narodu poetów i myślicieli, wobec rzekomo mniej wartościowego narodu sąsiedniego, bez rozmów z tymi, którzy zdołali ująć temu losowi, bez przekonania się naocznie o rozmiarze zniszczeń i dzieła odbudowy po 1945 r.?

Nic nie byłoby tak pożyteczne dla rzeszników 'wolnościowego rewizjonizmu' w NRF jak zwiedzenie Polski, jak rozmowa z jej mieszkańcami. Winni oni pojechać do Warszawy, pójść do warszawskiego muzeum miejskiego na odbudowanym z pietyzmem Starym Mieście. Powinni oni obejrzeć tam dział poświęcony czasom okupacji i powstania warszawskiego, krótki film z historii miasta po 1939 r. Powinni też pójść do Żydowskiego Instytutu Historycznego, położonego na skraju byłego getta warszawskiego, obejrzeć pomnik jego powstańców i szczątki centralnego więzienia niemieckiego w Warszawie, liczne tablice upamiętniające Polaków zamordowanych w czasie II wojny światowej. Powinni oni wyrobić sobie pojęcie, jak bardzo zniszczona była Warszawa i Wrocław, gdy z miast tych wycofali się Niemcy. Jak niesamowity wysiłek tkwi w odbudowie kraju zniszczonego i wtrąconego przez wojnę w bezmiar nędzy. Kraju, który musiał dokonać tego wszystkiego własnymi siłami (...). Powinni oni usłyszeć, jak Polacy bez goryczy, bez uprzedzenia, mówiąc o tych straszliwych wydarzeniach, zawsze taktownie różnią 'Niemców' od 'hitlerowców'. Winni oni ten język porównać ze swoim, którego używają w prasie, w przemówieniach i dyskusjach, a który sprawia, że człowiek niezorientowany odnieść może wrażenie, jakoby rzecz miała się zupełnie inaczej: jakoby to Polacy napadli na Niemców, Polacy zainicjowali przeciwko nim wyprawę, niosącą im zagładę, i Polacy wymordowali jedną piątą część narodu niemieckiego. Gdyby zaś wtedy, przynajmniej na polskiej ziemi, nie utknęły im w gardle ulubione frazesy o narodowym bólu, jeśli wówczas nie przestaliby rozumować kategoriami politycznej siły, wtedy już nic więcej im nie pomoże. Wobec

⁴ I. Geiss, *Brücke nach Westen*. „Vorwärts” nr 47 z 24 XI 1965, s. 12.

efektywnej siły, jaką dysponują oni w niemieckim życiu publicznym i w niemieckiej polityce wraz z ich terrorem sposobu myślenia stosowanym wobec ludzi o innych przekonaniach (np. sprawa Neven-du-Monta), możemy wówczas porzucić nadzieję na wewnętrzne uzdrowienie Niemców. Może oni jednak wcale nie pragną konkretnego kontaktu z nowoczesną Polską, ponieważ obawiają się kompromitacji swych frazesów?

Ale i bez odwiedzenia Warszawy rzeczowo rozumujący człowiek dostrzega sprawy, na które przed kilku laty w czasie wykładu w Hamburgu zwracał uwagę swemu krytycznemu audytorium akademickiemu Denis Healey, obecny brytyjski minister obrony: jeśli już z niemieckiej strony wprowadza się do niemiecko-polskich kontrowersji argument moralności, to trudno jest wytłumaczyć Anglikom, że szesć milionów polskich zabitych miałyby mniej ważyć aniżeli największa choćby część kraju; a można tu by dodać — mniej aniżeli Niemcy ze wschodu, którzy zimą 1945 r. zginęli w czasie pospiesznej i nieorganizowanej ucieczki przed Armią Czerwoną lub wiosną i latem 1945 r. w wyniku spontanicznych aktów zemsty i odwetu pojedynczych Polaków, przeciwko którym polskie sądy występowały często wystarczająco ostro.

Skąd bierze się u Niemców ta skłonność do rozpamiętywania strat, które były nieporównanie mniejsze od polskich i nastąpiły bezwzględnie tylko jako reakcja na straty zadane Polakom? Skąd reprezentanci 'wolnościowego rewizjonizmu' czerpią odwagę, by spytać wszystko na 'Hitlera i jego bandę'? Oni przecież wiedzą najlepiej, jak wielu z nich było aktywnych w III Rzeszy, jak głęboko w niemieckiej świadomości narodowej zakorzenione były antypolskie (i antysemickie) nastroje, bez których nie do pomyślenia byłoby uporczywe wzbranianie się przed uznaniem prawa do istnienia 'polskiego państwa sezonowego' i granic z 1919/1937 r., 'Kampania polska' (wrzesień 1939 r. — przyp. tłum.) i okrucieństwa pod niemiecką okupacją.

Oczywiście, wypędzeni odzegnali się od zemsty i odwetu. Kanclerz federalny Erhard uczynił ostatnio 1 września (1965 r. — przyp. tłum.) to samo i wspomniałmyślnie wyciągnął do Polaków rękę 'do pojednania'. Ale czy tym samym nie stawia się całej historii i politycznej moralności do góry nogami? Kto tu ma bowiem prawo do rezygnowania z zemsty? Niemcy czy Polacy? Kto od lat wyciągał rękę do pojednania zarówno ze względów ludzkich, jak i politycznych? Polacy czy ci, którzy o mało nie zlinczowali Neven-du-Monta, którzy lżą polskich dyskutantów w NRF, którzy nieustannie domagają się rewizji polskiej granicy zachodniej, ustalonej w 1945 r., lecz dotąd wobec braku traktatu pokojowego nie ratyfikowanej prawem międzynarodowym (rewizji oczywiście pokojowej), równocześnie jednak nalegają na to, by Niemcy zachodnie dysponowały bronią atomową? W jaki sposób demonstrować się swoją dobrą wolą wobec Polski, skoro uskarża się na wizytę jej premiera Cyrankiewicza w Paryżu i ponuro grozi się nawet z tego powodu pogorszeniem stosunków niemiecko-francuskich? Czy europejski pokost, pod którym Republika Federalna doprowadziła swój rozwój do najsilniejszego po Związku Radzieckim gospodarczego i wojskowego potencjału na kontynencie, jest tak cienki, że jeśli się go trochę potrze, lub jeśli ten w 1945 r. tak skulony Niemiec znów się wyprostuje, to wszędzie pojawi się niemiecki szowinista.

Czy nie byłaby to lepsza dyplomacja, gdyby z okazji wizyty Cyrankiewicza w Paryżu stroić co najmniej dobrą minę do złej gry? Dlaczego jednak właściwie polepszone stosunki polsko-francuskie miałyby być 'złą' grą? Czy znów odczuwa się w Niemieckiej Republice Federalnej 'okrażenie' przez zły świat (otwartych i utajonych) wrogów? Czy tak trudno zrozumieć, że w ten sposób potwierdza się właśnie podejrzenie, iż Niemcy znów mącą mącą pokój w Europie, jeśli równocześnie uskarżają się na dobre stosunki francusko-polskie i z tego powodu doprowadzają do oziębienia stosunków niemiecko-francuskich? Jeśli obciążają dobre stosunki polsko-niemieckie problematyczną polemiką, a nadto roszczeniami terytorialnymi, które — jak wie cały świat — można byłoby wymusić tylko na drodze wojny, której rzekomo nie zamierza się prowadzić? Jeśli się równocześnie stwarza materialne i psychologiczne przesłanki dla owej lokalnej wojny czy się chce o tym wiedzieć, czy też nie? Naleganiami o broń atomową, torpedowaniem genewskiej

konferencji rozbrojeniowej ('szelmowska gra'), ustawodawstwem stanu wyjątkowego, próbami natychmiastowego wprowadzenia generalnej amnestii dla zbrodni hitlerowskich ('przedawnienie') i życzeniem wprowadzenia na nowo kary śmierci? Któż to zagraża potężnej Republice Federalnej w świecie dążącym — mimo Wietnamu — do powszechnego odprężenia? Związek Radziecki, Polska, CSRR, NRD, Francja, Chiny, czy może Wietnam? Na co więc ta spazmatyczna zapobiegliwość o bezpieczeństwo, którą sąsiedzi niemieccy mogą się tylko czuć zagrożeni, ponieważ wydaje się ona (i prawdopodobnie też jest) pretekstem dalszego zbrojenia tej i tak już zbyt potężnej Republiki Federalnej?

Polacy na podstawie swych bolesnych doświadczeń z nami, Niemcami, wyciągają swoje wnioski. Pełni niepokoju obserwują oni narastanie zachodnioniemieckiego szowinizmu, który próbuje już szantażować świat drugim Hitlerem, by zapewnić sobie (współ) dysponowanie bronią atomową; przy czym w Polsce przyjmuje się jako szczególnie 'wzruszające' to, że właśnie Strauss — by tak powiedzieć — sam przed sobą ostrzega. Jest on bowiem nie tylko najsilniejszym eksponentem zachodnioniemieckich zabiegów o broń atomową, lecz ze względu na swoje poczucie siły i ambicje można wnosić, iż chce on wyciągnąć dynamiczne konsekwencje z zachodnioniemieckiego generalnego programu (broń atomowa, zjednoczenie na zachodnioniemieckich warunkach, rewizja granicy na Odrze i Nysie łącznie z nowym uporządkowaniem Wschodu), który mógłby być zrealizowany tylko na drodze wojny.

Jeżeli na zewnątrz wyśmiewa się niemieckie pretensje lub wzrusza na nie ramionami, jeżeli także w Polsce te nowe niemieckie roszczenia do potęgi budzą zaniepokojenie, to nie oznacza to jednak strachu i ustępowania bez walki przed niemieckimi roszczeniami. Polacy są bardziej niż kiedykolwiek w historii zdecydowani bronić wszelkimi sposobami swój obszar państwowy. Nigdy też jeszcze w swych dziejach nie byli w tak korzystnym położeniu. W ogniu II wojny światowej i pod prysznicem zimnej wojny wyzybili się swoich tradycyjnych iluzji politycznej mocarstwowości wymierzonej przeciwko Wschodowi. Nie pragną oni dziś niczego innego, jak tylko żyć. Nie chcą niczego poza spokojem i normalnym życiem. My, Niemcy, wyrządziliśmy im już dość krzywd. Jeśli cena, którą w 1965 r. mamy do zapłacenia, polega na tym, by pozostawić ich wreszcie na przyszłość w spokoju, to doprawdy — jasno patrząc — nie mamy żadnych powodów do skargi"⁵.

Omówił i tłumaczył J. S.

OŚRODEK BADAŃ NAUKOWYCH W KOSZALINIE

We wrześniu 1965 r. powołany został przy Koszalińskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Ośrodek Badań Naukowych. Zorganizowanie Ośrodka poprzedziło szereg inicjatyw zmierzających do stworzenia skromnych choćby warunków pracy naukowej na terenie województwa nie posiadającego uczelni akademickiej. Wobec braku własnej kadry badania w Koszalińskim podejmowali naukowcy z innych ośrodków, w tym szczególnie z województwa poznańskiego.

Historycy skupieni przy Instytucie Zachodnim w Poznaniu opracowali zespołowo pierwszą większą monografię Pomorza Zachodniego¹. Badania kontynu-

⁵ I. Geiss, *Respekt vor Polen*. „Gewerkschaftliche Umschau” (I. G. Chemie — Papier — Keramik). Hannover, November 1965, Heft 11, ss. 199—201.

¹ *Pomorze Zachodnie*. Praca zbiorowa pod redakcją J. Deresiewicza cz. I i II, Poznań 1949.